

- Ustawa z dnia 30 lipca 2004 r. o zmianie ustawy o świadczeniach rodzinnych (Dz.U.04.192.1963);
- Rozporządzenie MENiS z dnia 18 sierpnia 2004 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie określenia standardów nauczania dla poszczególnych kierunków studiów i poziomów kształcenia (Dz.U.04.194.1985);
- Rozporządzenie MENiS z dnia 2 września 2004 r. w sprawie organizacji kształcenia dzieci obywateli polskich czasowo przebywających za granicą (Dz.U. 04.194.1986);
- Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 27 sierpnia 2004 r. w sprawie liczby, wysokości oraz warunków i trybu przyznawania nagród Prezesa Rady Ministrów za wyróżnione rozprawy doktorskie i habilitacyjne oraz dzia-

łalność naukową, naukowo-techniczną lub artystyczną (Dz.U.04.196.2016);

- Rozporządzenie MENiS z dnia 1 września 2004 r. w sprawie szczegółowych zasad, trybu i kryteriów udzielania, spłacania oraz umarzania kredytów i pożyczek studenckich, wysokości kredytu studenckiego i pożyczki studenckiej, warunków i trybu rozliczeń z tytułu pokrywania odsetek należnych bankom od kredytów studenckich oraz wysokości oprocentowania pożyczki i kredytu studenckiego spłacanego przez pożyczkobiorcę lub kredytobiorcę (Dz.U.04.196.2017);

Urszula Dzikuć
Dział Organizacyjno-Prawny

Fakty, poglądy, opinie

Wolność prasy, cena prawdy

Czy wolno informować o złamaniu publicznego zaufania przez znaną osobę? Myślę, że tak.

Znany psychoterapeuta został oskarżony o pedofilię. Wiadomość wywołała szok wśród jego klientów i przyjaciół. Czy nawet psychoterapeuta nie potrafił opanować ciemnej strony popędu seksualnego? Czy nie starał się go opanować? Czy nie widzi nic złego w uwodzeniu dzieci? Wiele podobnych pytań powstaje w takiej sytuacji. Ale pojawia się też kwestia, jak prasa powinna reagować. Czy wolno informować o złamaniu publicznego zaufania przez znaną osobę, czy lepiej zachować milczenie i żyć wątpliwościami do pełnego wyjaśnienia sprawy? Myślę, że trzeba jasno mówić. Kunkatorstwo daje zwycięstwo źle pojętej solidarności grupowej i gwałci zasadę wolności prasy.

Amerykanie chronią prywatność i dbają o publiczny wizerunek, ale szanują prawdę. My chronimy publiczny wizerunek, nie dbamy o prywatność i posługujemy się niejasnym pojęciem „dobra osobiste”. Czy obrona prywatności ma się przyczyniać do tworzenia korzystnego wizerunku publicznego?

(...) Wyższe uczelnie w Ameryce bronią wolności słowa zagwarantowanej w pierwszej poprawce do konstytucji, ale raz po raz boleśnie się przekonują, że to nie jest łatwe. W pewnym domu akademickim w USA wywieszono napis: „Na tym piętrze nie chcemy homoseksualistów”. Na żądanie obrońców praw człowieka autorom ogłoszenia zagrożono eksmisją, jeśli eksces się powtórzy. Gdzieniegdzie policja uniwersytecka, starając się zdobyć od świadków opis osoby, która dokonała jakiegoś wykroczenia, nie ma prawa w raporcie wspomnieć, czy sprawcą był Murzyn, Azjata, czy biały.

Tak wygląda obrona prywatności w Ameryce. Dość przesadnie. Szanując prawa jednostki, tępi się sytuacje, które mogłyby ośmieszać jakąkolwiek zbiorowość. Jest to jednak postępowanie dość konsekwentne. Sami Amerykanie z przekonaniem bronią swego dobrego imienia i mistrzowsko budują swój obraz publiczny. W Ameryce nikt nie narzeka na szefa, nie skarży się obcom na swojego męża, nie wpycha się do kolejki pod byle pretekstem. Amerykanie bez szemrania płacą podatki, chodzą do kościoła i uczą dzieci, by nigdy nie musiały brać zasiłku dla bezrobotnych. Jeden z organizatorów programu „Big Brother” skarżył się, że w USA program był nudny jak flaki z olejem. Amerykanie nigdy nie zapominają, że ktoś może ich widzieć i chcą zawsze wypaść właściwie. Lubią demonstrować samokontrolę i postawę świadcząca o tym, że nie mają nic do ukrycia. Na ich tle Europejczycy okazują się niefrastrzelnymi ekshibicjonistami. (...)

Jacek Hołówka
autor jest etykiem, profesorem filozofii
Uniwersytetu Warszawskiego
Rzeczpospolita, 13 lipca

Prof. dr hab. dożywotni

W polskiej nauce ciągle obowiązuje tytułomania niespotykana w innych cywilizowanych krajach. Najwyższa pora z tym skończyć i uprościć procedury nadawania stopni naukowych.

W sejmowej komisji edukacji, nauki i młodzieży znajduje się projekt nowej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym autorstwa grupy profesorów pod patronatem prezydenta RP. Niestety, petryfikuje on obecny system, będący swoistą hybrydą rozwiązań sprzed II wojny światowej z sowieckimi naleciałościami. Utrwała rozbudowaną tytułologię w polskiej nauce, która nie jest stosowana nigdzie poza krajami takimi jak Białoruś, Kuba, Wietnam i Korea Północna. Tak się niestety składa, że zgodnie z obowiązującym prawem Rzeczpospolita Polska z zasadą wzajemności uznaje tytuły naukowe nadawane przez te państwa z dawnego „oboju pokoju i przyjaźni”, nie uznaje natomiast tytułów z krajów takich jak USA. Tak więc profesor z nadania Łukaszenki jest również w Polsce profesorem, podczas gdy profesor Harvard University profesorem u nas nie jest. (...) Panuje u nas przekonanie, że oznaką mądrości są siwe włosy i długi tytuł naukowy przed nazwiskiem. Tymczasem na świecie największe odkrycia są dziełem ludzi młodych, którzy mają jedynie tytuł doktora. Długie tytuły zaspokajają przede wszystkim ambicje ich posiadaczy i są w większości nieprzetłumaczalne i niezrozumiałe dla cudzoziemców. Za granicą miarą uczonego jest jego dorobek lub uczelnia, na której pracuje. Polacy uwielbiają się nawzajem tytułować. Niedysyjsze Panie Podczaszy i Panie Cześniku teraz zastąpione zostało Panem Docentem, Panem Profesorem, Panem Magistrem itp. Najwyższa pora skończyć z tym samouwiebleniem! (...)

Cezary Wójcik, Józef Wieczorek
Polityka, 30/2004

Alarm! Fatalny stan polskiej nauki

Gdyby nie tradycyjne filary polskiej nauki - fizyka, matematyka, chemia, astronomia - znaleźlibyśmy się w Trzecim Świecie. Nasza informatyka i nauki techniczne, jeszcze całkiem mocne w latach 80., dziś straciły impet, a polska pedagogika wlecze się w światowym ogonie

Jaka jest rzeczywistość pozycja polskiej nauki w świecie? Wędląg niedawno opublikowanego w „Nature” rankingu pod względem liczby publikacji w renomowanych czasopiśmie zajmujemy 19. pozycję.

- Naprawdę stoimy jedno miejsce niżej - mówi znany fizyk, były rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Andrzej K. Wróblewski. - Tak w światowej hierarchii plasuje nas filadelfijski Instytut Informatyki i Nauki. - Niezależnie od tego, czy będzie to 19. czy 20. pozycja, to i tak należy ją uznać za niedobłą - twierdzi Wróblewski. Spadamy powoli, lecz systematycznie, coraz bardziej tracąc dystans do światowej czołówki. (...)

Z przeprowadzonej przez Wróblewskiego analizy wynika, że - poza naukami ścisłymi - dobrą pozycją w świecie (15.) może się pochwalić tylko historia. - Nasza historiografia miała od dawna silną pozycję w Europie Środkowo-Wschodniej - mówi prof. Janusz Tazbir z Instytutu Historii PAN. - Przez lata byliśmy dla historyków z tzw. demoludów „oknem na świat” zapewniającym dostęp do cenzurowanych w innych krajach materiałów, czyli tzw. prohibitów.

Niestety, poza naukami ścisłymi i historią Polska nie ma się czym dziś pochwalić. Nasza biologia, w którą świat inwestuje teraz największe pieniądze, wciąż znajduje się w trzeciej dziesiątce.

Dramatyczny jest upadek nauk technicznych i informatycznych. - Słaby wynik informatyki wynika z tego, że w świecie rozwinęła się informatyka praktyczna, podczas gdy u nas silniejsze są działy teoretyczne - tłumaczy prof. Jackowski. (...)

Andrzej Holdys
Gazeta Wyborcza, 29 lipca

Porządki w dyplomach

Już wkrótce zdobycie ekspresowego wykształcenia za pośrednictwem moskiewskiej czy kijowskiej uczelni będzie niemożliwe. Rząd przedstawił Sejmowi projekty czterech ustaw o wypowiedzeniu porozumień z czasów PRL, które zakładały automatyczne uznawanie dokumentów o wykształceniu.

Chodzi o umowy z ZSRR, Jugosławią, Bułgarią oraz Węgrami. Wczoraj podczas pierwszego czytania posłowie z Komisji Edukacji i Spraw Zagranicznych zgodzili się na ich wypowiedzenie.

Odstąpienie od porozumień oznacza np., że nie będą już automatycznie uznawane dyplomy lekarzy z uczelni bułgarskich czy krajów byłego ZSRR, do których Polska miała spore zastrzeżenia. Program tych studiów był znacznie uboższy niż w naszych uczelniach.

Nie będą też możliwe nadużycia - przyspieszone uzyskiwanie stopnia doktora habilitowanego przez polskich naukowców na uczelniach ukraińskich czy też sprzedawanie zagranicznego dyplomu psychologa przez polskie spółki nieposiadające nawet statusu wyższej uczelni. (...)

Anna Paciorek
Rzeczpospolita, 30 lipca

Wyżwanie dla uczelni

Uczyniono nareszcie zadość apelom „Rzeczpospolitej” o prokuratorskie ściganie procederu handlowania dyplomami. Okoliczność ta skłania jednak do szerszego - kryminologicznego - spojrzenia na cały problem. (...) Bezradność społeczeństwa wobec fali przestępczości oraz czynów niemoralnych i szkodliwych jest przyczyną nieomal odruchowego wzywania na pomoc karzącego miecza Temidy. Niech ustawodawca tworzy normy pozwalające wypełnić występki i zło. Przyjęcie takiej postawy, nawet przez elitę naukową i intelektualną, nie wymaga wielkiego wysiłku, a jednocześnie poprawia obywatelskie samopoczucie. Towarzyszy mu zaufanie do organów ścigania i komfortowa pewność, że skoro one nie znajdują podstaw prawnych do działania z urzędu, to tych podstaw brak. Dopiero więc wypełnienie luki prawnej przez rząd i parlament „ułatwi uczelniom walkę ze skandalicznym zjawiskiem”.

Tymczasem, podobnie jak „w innych krajach”, na których przykład PAU się powołuje, w naszym kodeksie karnym można znaleźć przepis, który pozwala ścigać z urzędu handel dyplomami: jest to stan faktyczny wyłudzenia poświadczenia nieprawdy. Art. 272 k.k. stanowi: „Kto wyłudza poświadczenie nieprawdy przez podstępne wprowadzenie w błąd funkcjonariusza publicznego lub innej osoby upoważnionej do wystawienia dokumentu, podlega karze”. Tą osobą jest profesor, który podpisuje dokument oświadczający, że ten, kto mu przedstawił pracę, spełnił warunki wymagane do uzyskania danego tytułu naukowego. Składa on swój podpis w przekonaniu, że osoba przedstawiająca pracę jest rzeczywiście jej autorem. Wyłudzącym jest ten, kto jako własną przedstawia pracę od innych nabytą. (...)

Krzysztof Poklewski-Koziół
autor jest doktorem prawa, kryminologiem
Rzeczpospolita, 27 lipca

Wczasy uniwersyteckie

Gdy w marcu uniwersytet w Bremie odwiedził dziekan krakowskiej Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera, zapanowała konsternacja. Bo dziekan był w wieku, w którym

przeciętny niemiecki student dopiero przymierza się do kończenia studiów. Przeciętna wieku absolwenta niemieckiego uniwersytetu na studiach magisterskich wynosi 27-28 lat. Studenci powyżej trzydziestki nie są rzadkością. W seminariach, które organizowałem wspólnie z warszawską odnogą Central European University, różnica wieku między studentami niemieckimi a tymi z Europy Wschodniej zawsze była uderzająca: ci ostatni byli już doktorantami, podczas gdy pierwsi mieli jeszcze dużo czasu do zakończenia studiów magisterskich. Z tego płynie nauka, że wejście Polski do Unii Europejskiej może oznaczać dla naszych studentów nie tyle szansę, co upośledzenie. Polskim studentom mającym dostęp do zachodnich uczelni publicznych grozi demoralizacja, której od dawna podlegają ich rówieśnicy z Niemiec, Francji czy Włoch. (...)

Zdzisław Krasnodębski
Wprost, 18 lipca

Ruch w interesie

Z wiosną cała natura budzi się do życia. Także w edukacyjnym biznesie zaczyna się coraz większy ruch. Tak, w biznesie, bo na kształceniu młodych Polaków można zrobić całkiem niezły interes. Ludzie bowiem dobrze już zrozumieli, iż bez solidnego wykształcenia niewiele się dziś zwojuje, a że zrozumieli też, że tzw. bezpłatne wykształcenie jest już tylko postpeperelowskim mitem, gotowi są zaangażować w przyszłość swoich pociech własną, czasem sporą „kasę”.

A gdzie pojawia się popyt, natychmiast pojawia się i podaż. (...) Gazety pełne różnych edukacyjnych ofert i ogłoszeń, ale klient zrobił się wymagający i byle jakie gazetowe ogłoszenie dziś mu już nie wystarcza. Trzeba było więc wymyślić coś bardziej prestiżowego – coś co posiada znamiona obiektywności. No i wymyślono – tzw. rankingi wyższych uczelni w centralnych, uchodzących za prestiżowe kolorowych tygodnikach.

Akcję rozpoczął „Wprost”, potem dołączyła do niego „Polityka” a ostatnio „Newsweek”. Na debiut tego ostatniego, póki co, spuścić możemy co najwyżej zasłonę miłosierdzia. Jeśli bowiem np. UJ umieszczany jest w nim daleko w tyle za jakąś nikomu nieznaną, pseudowyzszą szkółką w Pcimiu, nie mamy o czym mówić. Jeśli głównym kryterium tego rankingu uczyniono późniejsze zatrudnienie, to warto uświadomić sobie, iż gdyby ktoś wpadł na pomysł założenia Wyższej Szkoły Pracownic Agencji Towarzystwa (WSPAT – popularnie mogłaby to być „Kurtyzanka”), jej absolwentki o wiele łatwiej znalazłyby pracę, niż np. absolwentki filozofii UJ. Czy to oznaczałoby jednak, że „Kurtyzanka” byłaby lepszą uczelnią od UJ?

Dwa pozostałe tygodniki starają się stosować bardziej wszechstronne i zobiektywizowane kryteria, choć i to nie jest łatwe. Jeśli bowiem w jednym z tych rankingów mój macierzysty Wydział Prawa UMK w Toruniu, który jako jeden z trzech w Polsce ma I kategorię KBN „łąduje” na drugim, w innym zaś ex aequo na piątym – szóstym miejscu, warto by o te kryteria spytać. A prawda jest prosta. Uniwersytet jak wino – czym starszy, tym lepszy i komu jak komu, ale Cytelnikom „Spraw Nauki” nie trzeba tego tłumaczyć. UJ, UW, UAM to czołówka polskich uniwersytetów. Depczą im po piętach, a w niektórych dziedzinach pięty im już podeптаły, „pięćdziesiątlatki” – uniwersytety założone tuż po wojnie. A potem reszta „nowych” uniwersytetów, przed którymi jeszcze długa droga. (...)

Marian Filar
Sprawy Nauki, 21 lipca

Jarmark wszechwiedzy

Ponad 100 instytucji, 700 pokazów i 50 tys. gości. 22 maja 2004 r. na Rynku Nowego Miasta i Podzamczu w Warszawie odbył się największy w Europie happening popularnonaukowy organizowany w plenerze. To już ósma edycja tej swojskiej imprezy naukowej pod gołym niebem. Hasło przewodnie tegorocznego Pikniku brzmiało: „Nauka bez granic”, co oznaczało przede wszystkim wielkie wyzwanie dla umysłów, ale również naukę uprawianą ponad granicami państw i naukę interesującą wszystkich, bez ograniczeń wiekowych. Stąd gry, zabawy, konkursy, samodzielne przeprowadzanie eksperymentów i badań, nie tylko dla dzieci. W czasie Pikniku uczeni i animatorzy różnych dyscyplin wiedzy przedstawili kilkadziesiąt prezentacji, wyjaśniając naukowo (acz przystępnie, z godną podziwu wyro-

zumiałością i humorem) zjawiska towarzyszące człowiekowi w życiu codziennym. Jak co roku impreza stanowiła doskonałe forum edukacji, ale i doskonałej „majówkowej” zabawy. (...)

Małgorzata Pawelczyk
Forum Akademickie, 7-8/2004

Cholera w Sejmie

(...) Oto Sejm, skołowany najwidoczniej chocholim tańcem wokół ustaw zdrowotnych, nagle postanowił zająć się projektami ustaw o szkolnictwie wyższym, przygotowanymi przez dwie ortogonalne do siebie grupy. Jeden projekt przygotował zespół powołany przez kilku rektorów i byłych rektorów szkół wyższych, działających pod opieką prezydenta RP. Drugi projekt napisali niegdyś przedstawiciele środowiska akademickiego skupieni wokół komisji nauki „Solidarności”, a teraz został on przedstawiony jako poselski. Oba projekty zostały napisane po to, żeby pewna część środowiska akademickiego (przede wszystkim kadra zarządzająca i niesprawna naukowo liczna grupa pracowników zbliżających się do emerytury) zrealizowała swoje wąskie cele. Przy tym ignoruje się podstawowe wyzwania stojące przed szkołami wyższymi w Polsce, czyli zapewnienie powszechności dostępu do edukacji na maksymalnie wysokim poziomie. Projekt prezydencki zawiera za to takie „kwiatki”, jak uzależnienie od decyzji ministra edukacji tego, komu z pracowników uczelni wolno będzie uczestniczyć we współpracy naukowej z zagranicznymi ośrodkami! Ustawy frazesów Projekty ustawy o szkolnictwie wyższym są pełne frazesów na temat dostosowania polskich norm do mgławicowych projektów Unii Europejskiej. Żaden z nich nie odnosi się do fundamentalnych spraw finansowania szkolnictwa wyższego, w tym przecięcia gordyjskiego węzła tzw. bezpłatnych studiów, czyli buba w postaci art. 70 naszej konstytucji. Od piętnastu już lat wiadomo, że bez stworzenia jednego spójnego prawa dla szkolnictwa wyższego i realizacji badań naukowych oraz odrzucenia fałszywego, populistycznego paradygmatu bezpłatnych studiów nie da się w naszym życiu akademickim naprawdę naprawić. (...)

Łukasz A. Turski,
autor jest profesorem w Centrum Fizyki Teoretycznej PAN
oraz na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w
Warszawie
Wprost, 8 sierpnia

Eliksir życia

(...) Sukces, a także wynikający z niego wysoki status społeczny oraz towarzyszący im stres działają jak szczepionka wydłużająca życie - dowodzi w swojej książce „Status syndrome” („Syndrom sukcesu”) prof. Michael Marmot, epidemiolog z University College of London. Brytyjski uczoney przez ponad ćwierć wieku prowadził badania na ten temat (przede wszystkim w Wielkiej Brytanii i USA). - Wszyscy zdobywcy Oscara, bez względu na stan zdrowia, żyją średnio aż o cztery lata dłużej niż aktorzy, których jedynie nominowano do tej nagrody - mówi „Wprost” prof. Marmot. Prześledził on losy ponad siedmiuset zdobywców nagrody amerykańskiej Akademii Filmowej. - Cztery lata zyskane dzięki szczepionce sukcesu to mniej więcej tyle, o ile średnio w całej populacji można wydłużyć życie dzięki wyeliminowaniu wszystkich chorób układu krążenia! - tłumaczy prof. Marmot. Podobną prawidłowość jak w wypadku laureatów Oscara brytyjski uczoney dostrzegł w społeczności 18 tys. urzędników państwowych w Londynie (obserwował ich przez prawie 30 lat). Okazało się, że im większy sukces zawodowy odniósł badany i im wyższa była jego pozycja w hierarchii, tym lepszym cieszył się zdrowiem i tym dłużej żył. Urzędnicy najwyższego szczebla umierali przed 65. rokiem życia czterokrotnie rzadziej niż szeregowi pracownicy, na przykład gońcy czy portierzy. Wśród osób stojących nisko w hierarchii trzy razy częściej niż wśród ich zwierzchników zdarzały się śmiertelne zawały serca. Podobnie było w wypadku udarów mózgu, chorób płuc czy przewodu pokarmowego. Co ciekawe, osoby ze szczytu urzędniczej hierarchii znacznie rzadziej popełniały samobójstwa czy uczestniczyły w wypadkach. To nie dochody, a co za tym idzie, wydatki na leczenie oraz wygodne życie są najważniejsze dla długości życia. Dochód przeciętnego Amerykanina jest ponad sto razy wyższy niż Kubańczyka. Biedny

mieszkaniec Kuby jest - jak na warunki amerykańskie - wręcz niewyobrażalnie biedny. W obydwu tych krajach występuje jednak ta sama prawidłowość dotycząca długości życia osób stojących na dole hierarchii społecznej. Żyją one o kilka lat krócej niż ci, którzy odnieśli sukces. Socjolog Robert Erikson, prowadzący w Szwecji badania w latach 1991-1996, dowiódł, że im wyższy społeczny prestiż, tym dłuższe życie. (...)

Mariusz Cieślak, Paweł Górecki
Wprost, 8 sierpnia

Turystyka habilitacyjna

- Brał Pan udział - w sposób czynny, bądź bierny - w blisko stu przewodach habilitacyjnych w różnych jednostkach PAN i uniwersytetach. Spotkał się Pan ze zjawiskiem turystyki habilitacyjnej?

- Oczywiście. Zjawisko „krążenia po kraju” kandydata na doktora habilitowanego w poszukiwaniu przychylnych, którzy przyznają mu upragniony stopień, nasiliło się w ostatnich latach. Znam wiele przypadków (zazwyczaj zakończonych sukcesem!) parokrotnego startowania z tą samą rozprawą habilitacyjną w różnych ośrodkach krajowych usque ad finem...

- Jak to jest możliwe?

- Przewód habilitacyjny otwiera się na wniosek zainteresowanego i wówczas - zazwyczaj na wniosek powołanej komisji - rada naukowa uchwała, bądź odmawia wszczęcia przewodu. Odmawia, jeśli wstępne dane o kandydacie posiadane przez komisję i przedstawione radzie, nie uzasadniają wniosku. Byłem raz przewodniczącym takiej komisji. Uznałem dorobek kandydatki za ewidentnie wątpliwy, a wobec faktu, że rozprawa habilitacyjna ocierała się o plagiat, przeprowadziłem uchwałę o rezygnacji ze wszczynania przewodu. Aliści, dopiero post factum, dowiedziałem się ze zdumieniem, iż moja decyzja nie ma żadnego znaczenia, bowiem zainteresowana może spokojnie, nadal z tą samą rozprawą udać się na inny uniwersytet i tam przeprowadzić przewód zwycięsko! Centralna Komisja Kwalifikacyjna takich uchwał po prostu nie rejestruje. (...)

- A może habilitacje nie są potrzebne?

- W Europie praktykowane są dwa modele habilitacji: niemiecki z XIX wieku, który kładzie nacisk na naukowe kwalifikacje i model francuski (agrégation), który charakteryzuje się naciskiem na walory dydaktyczne kandydata na profesora. Moim zdaniem, nauki ścisłe, nie bez racji, pragną dostosowania habilitacji do własnych potrzeb, bądź rezygnacji z niej. Tam pisze się artykuły, z reguły zespołowe. Dla nauk humanistycznych najważniejszą rzeczą w dorobku naukowym jest książka - monografia jako podstawa habilitacji. Nie są to bowiem nauki eksperymentalne, lecz opisowe. Nie da się uzyskać w humanistyce habilitacji za tekst o objętości habilitacji Einsteina. Konkluzja: moim zdaniem w naukach społecznych i humanistyce habilitacja jest niezbędna i opiera się na założeniu pierwszeństwa w ocenie dorobku badawczego, a nie umiejętności dydaktycznych. Jak ma być w naukach ścisłych i technicznych - odpowiedź pozostawiam zainteresowanym. (...)

z prof. Stanisławem Salmonowiczem
rozmawiała Janina Słomińska
Sprawy Nauki, 12 sierpnia

Revolucja na uczelniach

(...) W nadchodzącym roku akademickim prawo do ubiegania się o świadczenia pomocy materialnej będą mieli wszyscy studenci, niezależnie od systemu studiów, zarówno na uczelniach państwowych, jak i prywatnych. Dotychczas o pełną pomoc materialną mogli ubiegać się wyłącznie studenci studiów dziennych uczelni państwowych oraz studenci studiów dziennych uczelni niepaństwowych - ci jednak w ograniczonym zakresie. - Nowe rozwiązanie będzie respektowało wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2002 roku o konieczności równoprawnego traktowania wszystkich studentów - mówi Arkadiusz Doczyk. W związku z tym rozwiązaniem może jednak powstać niemałe zamieszanie. Na pytanie, czy znajdzie się jakiś student wieczorowy lub zaoczny, któremu będzie przysługiwało stypendium socjalne, w samorządzie studenckim UW usłyszeliśmy, że raczej nie. Jednak nie to stanowi największy problem. Jak nam powiedziano w samorządzie studenckim, od tego roku studenci zaoczni będą mogli otrzymywać stypendium naukowe, ale jak

do tej pory nie wiadomo, kto będzie je przydzielał. – Chcieliśmy rozszerzyć pomoc materialną, a także wyrównać szanse studentów wieczorowych i zaocznych, którym do tej pory nie przysługiwała pomoc materialna – mówi Ewa Sieczek, zastępca dyrektora departamentu szkolnictwa wyższego. (...)

Paulina Koziejowska
DLACZEGO, sierpień 2004

Szkoła nie tylko dla najzdolniejszych

– (...) Czy nie traktuje pan jako porażki faktu, że uczelnie nie będą przyjmować wyłącznie na podstawie nowej matury? Wymyślają najróżniejsze dodatkowe sprawdziany.

– W okresie przejściowym nowa matura nie może się stać całkowitą przepustką na studia. Dopiero po pewnym czasie wyższe uczelnie nabiorą do niej zaufania. Mnie satysfakcjonuje to, że w uchwałach wszystkich senatów uczelni znalazła się informacja o honorowaniu nowej matury. Sądzę, że ten okres przejściowy, przyglądanie się efektom nowej matury, potrwa przynajmniej trzy lata, bo w tym czasie obowiązywać będzie podwójna ścieżka rekrutacji – na studia będą zdawać także absolwenci ze starą maturą. Jest jeszcze jeden powód, dla którego uczelnie zaczną wycofywać się z dodatkowych sprawdzianów. Otóż z analizy losów tych studentów, którzy najlepiej zdali egzaminy wstępne, także olimpijczyków, wynika, że wcale nie zrobili spektakularnych karier. Tak więc stara matura była sitem wewnątrzszkolnym, dopuszczającym do dalszej edukacji. Z kolei egzamin wstępny selekcjonował kandydatów, ale efekt tego nie zawsze był najlepszy. Mam nadzieję, że właśnie nowa matura będzie skuteczniejszym sprawdzianem. Jednolite będą i wymagania, i kryteria. Nie będzie sytuacji, gdy matura w Katowicach znaczy co innego niż we wsi podkarpackiej. (...)

z Mirosławem Sawickim, ministrem edukacji narodowej i sportu rozmawiała Iwona Konarska
Przeгляд, 31 sierpnia

Heidegger z Wisienką

Z życia polskich doktorantów

Rozdarcie pomiędzy pracą a nauką, rynkiem a szkołą. Doktoranci, jeszcze nie naukowcy, ale już nie studenci. Kiedy tuż po obronie pracy magisterskiej bez żadnego przygotowania stają po drugiej stronie katedry, by prowadzić zajęcia, zastanawiają się, czy ze studentami być na ty, czy na pan, pani.

Często bywają zakłopotani własną inteligencją. Nie wiedzą, co z nią zrobić, zwłaszcza w sytuacjach, gdy to nie współczynnik IQ jest decydujący, ale raczej inteligencja emocjonalna. Z emocjami często sobie nie radzą, co uwidacznia się zwłaszcza w intymnych relacjach. Spekulują i dywagują, tworząc teorie, jak powinien wyglądać idealny związek. – Nie potrafisz znać życia takim, jakie jest – mówi Anna.

W jej otoczeniu obowiązują dwie koncepcje dotyczące bliskich związków. Pierwsza zaleca, aby obie osoby były naukowcami i hołdowały wyłącznie partnerskim relacjom. Wspólne sprzątanie, wspólne dyskusje i wspólne pisanie tekstów. Ta teoria podbudowana jest wiarą w pokrewieństwo dusz, podparta jednością umysłu. Młodzi wyznający ją uważają zwykle czynności dnia powszedniego za godne pogardy. W przypadku wspólnego życia taka postawa prędzej czy później rodzić może problemy. – Jeśli dla obu osób Kantor jest ważniejszy niż wyniesienie śmieci, to trudno razem funkcjonować – podsumowuje swoje małżeństwo Ewa, 25-letnia rozwódka. (...)

Iwona Aleksandrowska
Polityka, 38/2004

Ile rząd utnie nauce?

Rząd planuje zmniejszenie wydatków na badania naukowe. Nie zgadzamy się na cięcia finansowe. Nauka powinna dostać o 10 proc. więcej niż w tym roku – mówił w poniedziałek prof. Andrzej Legocki, prezes Polskiej Akademii Nauk

Od 15 lat jest gorzej i gorzej, nauka jest systematycznie ignorowana i lekceważona przez kolejne rządy, nie wykonano wobec nas żadnego pozytywnego gestu – mówił w poniedziałek prof. Legocki na konferencji prasowej na Uniwersytecie War-

szawskim. Towarzyszyło mu kilkudziesięciu naukowców pracujących zarówno na wyższych uczelniach, jak i w PAN.

– Bez względu na to, gdzie pracujemy, na nauce zależy nam tak samo. Zabranie pieniędzy na badania uderzy również w jakość edukacji, bo jedno nie istnieje bez drugiego. Najsilniejsze naukowo uczelnie świata - Oksford, Stanford czy Princeton - mają też najlepszych studentów - przekonywał prof. Piotr Węgleński, rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

– Z braku dobrej nauki cierpi nie tylko edukacja. Stajemy się też krajem zacofanym cywilizacyjnie, gdzie poziom usług oferowanych obywatelowi, np. w zdrowiu czy komunikacji, jest niższy niż w krajach rządzonych przez dalekowzrocznych polityków. Nasi decydenci raz na parę lat, zwykle przed wyborami, wygłaszają parę frazesów o tym, że trzeba budować społeczeństwo oparte na wiedzy, a potem tną wydatki na ten cel - dodał prof. Węgleński.

Według Legockiego planowane obcięcie wydatków państwa na naukę o 13 proc. spowoduje „dramatyczne konsekwencje”. Jakże? - Zamykanie placówek, zwolnienia wśród doktorantów, zmniejszenie o połowę lub nawet więcej funduszy na nowe badania, trudności w staraniach o pieniądze z Unii Europejskiej. Skoro nasz rząd nie docenia poziomu polskiej nauki, czemu inni mieliby to czynić - mówił prezes PAN. (...)

Andrzej Hołdys
Gazeta Wyborcza, 7 września

To więcej niż głupota

Ostatnie propozycje dalszego drastycznego ograniczenia nakładów na naukę w Polsce coraz bardziej uwiarygodniają pogląd, że to coś więcej niż tylko wynik głupoty polityków. Komu od pewnego czasu bardzo zależy na tym, by naukę w Polsce osłabić i niszczyć? Oto kilka faktów z poprzednich lat. Na spotkaniu z naukowcami w początkach lat 1990 wicepremier Balcerowicz oświadczył publicznie, że „polska nauka zajmuje się wynajdywaniem koła, które jest od dawna znane, więc nie ma co w nią inwestować”. Są świadkowie tej wypowiedzi.

W początkowym okresie transformacji przyjechała do nas grupa ekspertów OECD, aby doradzić rządowi w sprawach reformy nauki i edukacji. Wtedy ktoś postarał się o umieszczenie w prasie informacji, jakoby zdaniem tych ekspertów nauka w Polsce stała na tak niskim poziomie, że nie opłaca się w nią w ogóle inwestować, bo w razie potrzeby taniej będzie kupić licencję zagraniczną. Akurat miałem wtedy kontakt z tą grupą ekspertów, którzy zaprzeczyli, że kiedykolwiek komukolwiek udzielali podobnych kłamliwych wypowiedzi. Powiedzieli to publicznie na konferencji prasowej w KBN, a ja zachowałem podpisane przez nich oświadczenie w tej sprawie.

Przez kilkanaście lat kolejni ministrowie finansów ograniczali systematycznie nakłady na badania naukowe. Część planu niszczenia nauki w Polsce już się powiodła, ponieważ sporo naszych naukowców już wyemigrowało, a teraz liczba emigrantów zapewne jeszcze wzrośnie. I jak tu nie wierzyć w spiskową teorię dziejów?

Andrzej Kajetan Wróblewski,
były rektor UW i członek KBN
wypowiedź dla
Gazety Wyborczej, 7 września

Polscy naukowcy uciekają za granicę

Czy w Polsce można zrobić karierę naukową? Nie. Szczególnie wtedy, gdy jest się młodym biotechnologiem. – Dlatego większość z nas już wyjechała lub też wkrótce wyjedzie za granicę - alarmuje jeden z nich.

Kiedyś wierzyłem, że Polska w UE ma szansę pójścia drogą Irlandii, że są szanse na stopniowe zmniejszanie dystansu cywilizacyjnego. W szczególności dzięki „stawianiu na nowe technologie” - to taka fraza klucz, niezwykle często pojawiająca się na ustach polityków wszystkich chyba ugrupowań.

Jak to jest realizowane w przypadku biotechnologii, zdążyłem już się trochę zorientować...

Kiedy kończyłem liceum i obwieściłem rodzicom, że chciałbym studiować biotechnologię, nie byli przesadnie zachwyceni. Biotechnologia kojarzyła im się głównie z oczyszczaniem ścieków i długo musiałem przekonywać, że dzisiaj biotechnologie opierają się na biologii molekularnej, inżynierii genetycznej,

biochemii i służą bardzo wielu dziedzinom wiedzy. A poza tym, czy oczyszczanie ścieków uważają za zajęcie uwłaczające?

Zgodzili się wreszcie, zaznaczając jednak, że wiele we mnie młodzieńczego idealizmu.

Ale przecież wszędzie słyszało się, że nadchodzi nowa „zielona rewolucja”, że wiek XXI będzie wiekiem właśnie biotechnologii itp., itd. Dzisiaj idealizmu jest we mnie dużo mniej. Dopiąłem swego - skończyłem Międzywydziałowe Studium Biotechnologii na SGGW, dzisiaj pracuję w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN, zajmuję się biotechnologią roślin i myślę, że od błędy odpowiadam definicji młodego naukowca.

Gdzieś jednak, tak od połowy studiów do dziś, nurtuje mnie (moich kolegów także) następujące pytanie: po jakiego diabła państwo inwestuje w moją edukację, finansuje bardzo drogie studia, wypłaca mi stypendium za dobre wyniki, a potem uniemożliwia wykorzystanie nabytych umiejętności? Nikogo już kompletnie nie obchodzi, co będzie ze mną dalej - i proszę mnie źle nie zrozumieć, ja wcale nie oczekuję, że ktoś mnie w życiu poprowadzi za rączkę. (...)

W tej chwili ścieżka kariery młodego biotechnologa jest silnie zdeterminowana i wygląda mniej więcej tak. Po skończeniu studiów są dwie możliwości. Jeśli będziemy bardzo chcieć i będziemy mieli szczęście, jest szansa, że uda się nam dostać

na studia doktoranckie. Jeśli nie, możemy się przekwalifikować lub zostać przedstawicielem medycznym. Nie ma nic złego w akwizycji albo sprzedaży hamburgerów, wkurzające jest tylko, że niepotrzebnie uczyliśmy się technik inżynierii genetycznej i różnic między bakteriami a wirusami oraz kodem genetycznym a genomem, skoro bardziej przydatne by były techniki sprzedaży bezpośredniej.

Jeśli nie wybieramy żadnej z wyżej wymienionych opcji, a chcemy pracować w zawodzie, musimy wyjechać, nawet jeśli tego wcale nie chcemy. Powiedzmy jednak, że złapaliśmy Pana Boga za nogi i dostaliśmy się na studia doktoranckie. To, że czas ich trwania nie jest wliczany do emerytury, to drobiazg. Ot, któryś z legislatorów zapomniał o tym drobnym szczególe.

Z nawiązką wynagrodzi nam to stypendium, na czwartym roku czasem sięgające nawet niebotycznej sumy tysiąca złotych! (...)

Adam Wawrzyński
Gazeta Wyborcza, 22 września

wybrała esa

Przegląd prasy

Redakcja Gazety Lubuskiej otrzymała list otwarty uczonych zajmujących się badaniami seksualności człowieka oraz zagadnieniami edukacji. Pismo jest reakcją na styl prowadzenia dyskusji (w programie TVP 2 „Warto rozmawiać”) nad problematyką badań prowadzonych przez prof. Zbigniewa Izdebskiego z Zielonej Góry – czytamy 2 lipca w tym dzienniku. My, niżej podpisani, zajmujący się w swych badaniach naukowych różnymi aspektami seksualności człowieka, a także zagadnieniami dotyczącymi edukacji, czujemy się poważnie zaniepokojeni próbami wstrzymania realizacji projektu badawczego „Młodzież o sobie”. Opinie, postawy i zachowania młodzieży wobec ważnych spraw życiowych” i publikacji jego wyników. Wyrażamy również swój głęboki sprzeciw w stosunku do zarzutów stawianych prof. Zbigniewowi Izdebskiemu, stwarzają one bowiem zagrożenie dla autonomii środowiska naukowego. Najwięcej ataków dotyczy rzekomego „słownego molestowania dzieci” poprzez pytania zawarte w ankiecie. Prof. Zbigniew Izdebski jest poważnym i cenionym badaczem problematyki z zakresu seksuologii rozwojowej i społecznej – w tym problemów najtrudniejszych, bo dotyczących patologii. Tematy takie, jak: przemoc w rodzinie czy też przemoc seksualna zawsze budziły wiele kontrowersji. Kontrowersyjność danego zjawiska nie może być jednak usprawiedliwieniem dla unikania go. Problemy te istnieją. Twierdzenie, że jest inaczej, oznacza wyrządzenie krzywdy ofiarom przemocy. To one bowiem pozostaną same z problemami, ponieważ nauczyciele i pedagodzy nie mają dziś wystarczających narzędzi, by im pomóc – skutecznych programów profilaktycznych i edukacyjnych. Do opracowania takich programów niezbędne są jednak badania określające zakres i skalę tych niekorzystnych zjawisk. Cel ten przyświecał badaniu realizowanemu przez prof. Izdebskiego w ramach projektu badawczego Państw Rejonu Morza Bałtyckiego.

* * *

Przyjmowanie podań o przyjęcie zakończyła w piątek największa lubuska uczelnia – Uniwersytet Zielonogórski. W tym roku padł rekord. O jedno miejsce na socjologii walczyło osiem osób. – tak pisała 5 lipca Gazeta Lubuska o zakończeniu pierwszej rekrutacji na UZ. Rozmowy kwalifikacyjne na socjologię trwały pięć dni. W poprzednich latach obowiązywał egzamin. Niektórzy właśnie w tej zmianie upatrują powodu obniżenia tego kierunku. – Jestem zaskoczona ilością kandydatów. W ub.r. było tylko kilkanaście

osób więcej niż miejsc – mówi Natalia Bołbot z Zielonej Góry. Gdybym wiedziała, wybrałabym może marketing i zarządzanie? – dodaje Lidia Bednarek, która opowiada, że komisja stworzyła sympatyczną atmosferę, był czas na przygotowanie się. Wierzy, że dobrze jej poszło... Trafila na pytania o karierze („to mi pasowało”) i społecznych kosztach przekształcenia gospodarki realnego socjalizmu w gospodarkę rynkową („to mniej mi się podobało”). Zadowolony ze swych wypowiedzi jest też Przemysław Adamowicz z Wałbrzycha. Mówił o przyczynach ubóstwa w Polsce. – Pozamykane kopalnie, biedaszyby – mam z tym do czynienia na co dzień – podkreśla. – Drugi temat dotyczył holocaustu.

* * *

6 lipca Gazeta Lubuska także pisała o socjologii. Tym razem jednak o problemach: Socjologia przeżywa na Uniwersytecie Zielonogórskim obniżenie. Przyszli studenci martwią się: czy zdobędą tytuł magistra? Z instytutu odeszło trzech profesorów. Dyrektor uspokaja, że nic się nie zmienia. Ponad osiem osób na jedno miejsce na socjologię powoduje, że przyjęciu na studia towarzyszą wielkie emocje. Po uczelni krąży różne „sprawdzone informacje”. W związku z odejściem z Instytutu Socjologii trzech profesorów, kształcenie ma ograniczyć się do licencjackiego, czy to prawda? – pytają młodzi ludzie. – Potwierdzam, że dwóch profesorów przeszło do Instytutu Socjologii i Psychologii Uniwersytetu Szczecińskiego, a jeden do Akademii Ekonomicznej w Poznaniu – mówi dyrektor Instytutu Socjologii UZ dr Maria Zielińska. – To decyzja wynikająca z różnych życiowych przemyśleń, ale tak to już jest, że jedni odchodzą, drudzy przychodzą. Mocno zaawansowane są bowiem rozmowy z profesorami z innych ośrodków akademickich w Polsce. Kadra zostanie uzupełniona.

* * *

Podania wypełniane w komputerze, wyniki podawane przez internet i zero kolejek pod Działem Kształcenia Uniwersytetu Zielonogórskiego – Elektroniczna rekrutacja sprawdza się rewelacyjnie – oceniają studenci i pracownicy UZ – czytamy 8 lipca w Gazecie Wyborczej.

W tym roku na Uniwersytet Zielonogórski złożono kilkanaście tysięcy podań. Kolejek jednak nie było, gdyż zielonogórska uczelnia jako jedna z nielicznych wprowadziła elektroniczną rekrutację. Kandydaci na studia wypełniali podania na stronie www.uz.zgora.pl pod hasłem „rekrutacja”, tam też teraz można znaleźć wyniki egzaminów. – Nie było możliwości pomyłki kierunków, bo program pod wskazanym wydziałem pozwalał wpisać tylko istniejące na nim kierunki. Dodatkowo PESEL był sprawdzany z datą urodzenia. Gdy